Res Rhetorica

ISSN: 2392-3113

Retoryki posthumanistyczne
Posthuman rhetorics

13 (2) 2026

ISSUE EDITOR: MICHAŁ MOKRZAN, ANNA BENDRAT

REVIEW / RECENZJA

MONIKA KSIENIEWICZ-MIL
INDEPENDENT RESEARCHER
https://orcid.org/0009-0004-6343-3724
monikaksieniewicz@wp.pl

Review/Recenzja: Anka Wandzel (2025). Sztuka przetrwania. Kraków-Warszawa: Wydawnictwo Karakter/Muzeum Sztuki Nowoczesnej

Jaka piękna katastrofa czyli rośliny mogą mówić
What a Beautiful Disaster: Plants Can Talk

License

This work is licensed under a Creative Commons Attribution 4.0 international (CC BY 4.0).
The content of the license is available at http://creativecommons.org/licenses/by/4.0/

DOI: https://doi.org/10.29107/rr2026.2.8

MONIKA KSIENIEWICZ-MIL
INDEPENDENT RESEARCHER
https://orcid.org/0009-0004-6343-3724
monikaksieniewicz@wp.pl

Recenzja/Review: Anka Wandzel (2025). Sztuka przetrwania. Kraków-Warszawa: Wydawnictwo Karakter/Muzeum Sztuki Nowoczesnej

Jaka piękna katastrofa czyli rośliny mogą mówić

Czy rośliny są istotami i można o nich pisać jakby były zwierzętami i ludźmi? Anka Wandzel może i świetnie jej to wychodzi. Po lekturze pięknie wydanej *Sztuki przetrwania* inaczej patrzyłam na mlecze kwitnące wzdłuż torów tramwajowych. Co za pęd do życia! Soczysta żółć wśród miejskich spalin. Jaka piękna katastrofa, chciałoby się krzyknąć! Czy piękno nas ocali w dobie zmian klimatycznych? Piękno na pewno nie, ale żywe istoty już tak, o czym wołać będą głównie kobiety – o tym w wielkim skrócie jest ta książka.

Recenzja książki została przygotowana w związku z tematyką niniejszego numeru poświęconego retorykom posthumanistycznym. Publikacja Wandzel wpisuje się bowiem w jeden z najważniejszych nurtów współczesnej humanistyki posthumanistycznej, który podważa antropocentryczne hierarchie i zwraca uwagę na sprawczość istot więcej-niż-ludzkich. Rośliny nie są tu biernym tłem dla ludzkich działań, lecz współuczestniczkami świata społecznego, kulturowego i politycznego, a język, którym autorka o nich pisze, zachęca do przemyślenia relacji między człowiekiem a środowiskiem.

Struktura książki to misternie spleciona sieć, na którą składają się (bardzo) osobiste eseje połączone z fragmentami porzuconej przez autorkę pracy doktorskiej z zakresu sztuki i środowiska – niczym podziemna grzybnia prowadzi nas przez tematy trudne, ale naturalne, bolesne, ale codzienne. Rozważania autorki wychodzą od obserwacji praktyk artystycznych, które rozwija, dodając wątki antropologiczne i filozoficzne.

Rozdział pierwszy pt. „Pod Waszą obronę" traktuje o wystawie *Rhizopolis* Joanny Rajkowskiej a prowadzi do rozważań o kryzysie bezdomności. W rozdziale drugim „Wyrwane z korzeniami" autorka opisuje swoje wrażenia z obcowania z instalacją *Chwasty* Karoliny Grzywnowicz, które są przeniesionymi fragmentami

łąk z wysiedlonych beskidzkich i bieszczadzkich wsi do zamkniętej galerii, których „artystyczny" los jest z góry przesądzony. Kolejny rozdział „Z deszczu pod rynnę" mówi o wystawie *Trafostacja* Joanny Rajkowskiej i jej ekologicznym wydźwięku, czwarty „Każdy orze, jak może. Historia polskiej sztuki roślin" jest zadumą nad tym, co mamy pod stopami i co sami systematycznie i metodycznie niszczymy. Rozdział piąty „Jak psu z gardła" dotyczy projektu *Śmieciorośliny* Diany Lelonek z otoczenia Huty Katowice. Dwa ostatnie rozdziały: „Na granicy przetrwania" oraz „Co dalej?" próbują postawić diagnozę współczesności i sformułować (po)rady na przyszłość.

Eseje o sztuce, aktywizmie i ekologii są napisane tak, że czyta się z wypiekami na twarzy. Autorka wplata w nie opis swojego bolesnego doświadczenia utraty ciąży i trudów macierzyństwa, a także funkcjonowania jako osoba twórcza bez stałego dochodu, usiłująca dokończyć doktorat. W bajkowe opisy przyrody i sztuki autorka wrzuca realia współczesnego świata – pandemia, kryzys uchodźczy, wyzwania klimatyczne, ale i własne dramaty. Wandzel pisze o całym sektorze twórczym, który jak mówi, chwieje się na rozedrganej, wypalonej grzybni wzajemnej, niewidzialnej i często nieodpłatnej pracy.

Aktywiści walczą o planetę bez zagrożeń, na której da się żyć i która nas wyżywi. Mimo że jest to już (powoli) na sztandarach politycznych, to w kapitalizmie jest to nie do końca realne do osiągnięcia – biznes ma swój krótkoterminowy interes, a skutki wyzwań klimatycznych odczują dopiero przyszłe pokolenia. Ale metoda małych kroków działa – sama jestem z pokolenia, które dorastało w grozie powiększającej się dziury ozonowej, kiedy nikt nie słyszał o segregacji odpadów.

Sztuka przetrwania traktuje o czasach pandemii, Czarnych Protestów, rosyjskiej wojnie wytoczonej Ukrainie i o zagrożeniach ekologicznych. Jak być osobą twórczą, kiedy ciągle brakuje poczucia bezpieczeństwa – pyta autorka? Nie zapewnia tego ani państwo, ani politycy. Trzeba o to zadbać samej, chroniąc najpierw siebie, a potem najbliższych. O tym jest ta książka, każdy esej jest o osobnej walce o godność w trudnych czasach bez nadziei na lepsze.

Autorka widzi wielką nadzieję w sztuce, to ona może dać nam oddech, może pomóc przetrwać. Wandzel widzi nadzieję też we wspólnocie kobiet, siostrzeństwie, że kobiety – wspierając się wzajemnie nie tylko w trakcie Czarnych Marszy, mogą razem przetrwać pomimo tego, że gros ich pracy jest nie tylko nie doceniany, ale też nigdzie nie odnotowany, a na pewno nieopłacany.

Autorka kompostuje w esejach własne trudne doświadczenia (oprócz znojów macierzyństwa dochodzi nieskończony doktorat) i przekłada na język uniwersalny strategię przetrwania, którą nazywa sztuką. Pokazuje jak łatwo można przeoczyć punkt, w którym coraz trudniej zejść z utartej ścieżki. Ona sama ukojenia po poronieniu szukała w parku, gapiąc się na rośliny, kiedy akurat nie zalewała się

łzami. Na betonie też może zwyciężyć bergsonowskie *elan vital* i wyrosnąć trawa, a mlecze na torach tramwajowych. Pęd życia jest silniejszy, niż katastrofa. Rośliny nie są tylko tłem, czy dawcami tlenu, one faktycznie mogą nas uratować. Dystopijna teoria poshumanistyczna możliwe, że nigdy się nie urealni, bo uratują nas żywe rośliny. Przy okazji, zauważając, że rośliny mają moc, łatwiej nam przyznać prawa zwierzętom i ludziom (mniejszościom, uchodźcom, kobietom).

W pandemii – oprócz rekordów zgłaszania przemocy domowej – zaczęliśmy masowo interesować się przyrodą, przesadzać kwiaty i sadzić nowe. Gdy okazało się, że wychodzenie do parku jest zabronione, zaczęliśmy walczyć o swój dostęp do zieleni, nawet jak była tylko na parapecie. Autorka pokazała, że to, co jest nam potrzebne do życia jest za darmo – parki, zieleń, przyroda. Po krótkim okresie lockdownów ruszyliśmy masowo w przyrodę, ale zajęci swoimi sprawami dalej odsuwamy od siebie zagrożenia klimatyczne – są, ale odległe, daleko, nie w naszym kraju, nie na naszym podwórku. To, co pomogło nam przetrwać (oprócz szczepionki) – wspólnota – też jest za darmo. Niestety za darmo jest też opieka i troska – domena kobiet, które najbardziej odczuły skutki przymusowego zamknięcia w domach.

Autorka rozwija tą analogię, pokazując kulisy pracy artystycznej – że to nie jest efekt błyśnięcia geniuszu, tylko wynik żmudnej, czasem ciężkiej fizycznie i uciążliwej pracy, która nie jest godnie opłacana. Tak samo jak macierzyństwo, które jest konstruktem kulturowym i nie ma nic wspólnego z naturą, co wiemy co najmniej od czasów Simone de Beauvoir, która w *Drugiej płci* powiedziała, że „nikt nie rodzi się kobietą". W XXI wieku nawet termin „poród naturalny" jest oksymoronem, bo zwykle podaje się w jego trakcie oksytocynę. „Poród siłami natury" z kolei jest wspomagany medyczną wiedzą położnej i odbywa się zwykle w pozycji horyzontalnej, podczas gdy naturalnie rodzi się w wertykalnej itp. itd.

Z ciekawostek retorycznych, autorka – powtarzając niczym mantrę hasło z Czarnych Protestów „Nigdy nie będziesz szła sama" – w swoich esejach zwraca się tylko do czytelniczek. Nie jest to oczywiście zabieg przypadkowy – to one najbardziej ucierpiały w czasie pandemii (autorka przytacza raporty, które dowodzą, że dochody kobiet spadły wtedy o połowę), to kobiety tracą na emeryturach wykonując „naturalne" czynności opiekuńczo-wychowawcze. Kobiety też więcej czytają.

Autorka pisze bardzo emocjonalnie o roślinach, jakby były zwierzętami, żywymi istotami. Często przywołuje metaforę grzybni z *Grzyba u kresu świata* Anny Lowenhaupt Tsing z 2016 roku, która – niewidzialna na powierzchni, działająca, ale dla nas niewidoczna – trzyma całą naturę w ryzach. Wandzel cały czas się zastanawia „jakim cudem w warunkach, które sobie nawzajem zgotowałyśmy, cokolwiek potrafi jeszcze na naszej planecie przeżyć" (158).

Tak samo jak kobiety oraz ich niewidzialna i niedoceniana praca. Kobiety są jak grzyby – niewidzialne, słabo opłacane, ale bez nich nie ma i nie będzie życia. Dodatkowo od roślin można się wiele nauczyć – mają zdolności, o których ludzie marzą. Walt Disney kazał się zahibernować, a rośliny mają tak naturalnie – mogą hibernować, gdy warunki są niesprzyjające. Znamy i to, prawda? Międzygatunkowa nić porozumienia, niczym podziemna grzybnia z tysiącem korytarzy, trzyma nas w pionie i daje nadzieję. Marsze Czarnych Protestów były de facto w obronie życia!

Portretując proces twórczy „od kuchni" Wandzel pokazuje, jak artystki, które wykorzystując rośliny do swoich artystycznych wizji, były krytykowane za to, że „niszczą przyrodę". Ale, że wszyscy „niszczymy przyrodę" bagatelizując skutki zmian klimatycznych nie podejmując systemowych działań czy cedując je na jednostki (karząc za niewłaściwą segregację odpadów) już nikt nie widzi, oprócz garstki (źle opłacanych) aktywistek.

Jak pisze Wandzel, od artystek uczymy się, że „w praktyce przyroda jest cennym źródłem ukrytej, pozadyskursywnej, społecznej i historycznej wiedzy" (57), a sama obserwując rośliny nauczyła się, że „ich pęd ku przetrwaniu to sztuka" (142).

Co ciekawe, wspomniany mniszek jest dziś inspiracją do konstrukcji bezemisyjnych dronów. I tak, po okresie zachłyśnięcia się rewolucją przemysłową, znużeni czasami postindustrialnymi, które stanowią dla nas realne zagrożenie, sztuki przetrwania uczymy się od roślin, a „grając w zielone" słowami Władysława Broniewskiego czy Wojciecha Młynarskiego śpiewanego głosem Darii Zawiałow – wybieramy życie:

Jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy
Jeszcze któregoś rana odbijemy się od ściany
Jeszcze wiosenne deszcze obudzą ruń zieloną
Jeszcze zimowe śmiecie na ogniskach wiosny spłoną
Jeszcze w zielone gramy, jeszcze wzrok nam się pali.

Silna motywacja do przetrwania opisana przez Wandzel przypomina siłę bohaterki mojej książki „Mira. Kobieta światowa" (WAB 2025). Mira Michałowska miała bardzo bogate życie – obfitujące w cały pakiet nieszczęść XX wieku. „Ludzie ludziom zgotowali ten los", ale nie każdy miał takie *elan vital*, które pchałoby go do przodu, pomimo przeciwności losu.